

## **Właściwy porządek miłosierdzia**

O stopniu uległości, podporządkowania się, czy wręcz zaprzędania pseudoelit III RP interesom Brukseli i Berlina świadczy stanowisko rządu Ewy Kopacz w sprawie islamskich imigrantów. Głosując za przyjęciem do Polski imigrantów (w naszym przypadku ponad 7 tysięcy), rząd Platformy Obywatelskiej załatwił dwie sprawy. Potwierdził podległość (a nie żadną solidarność) wobec Brukseli i Berlina i storpedował główną ideę polityki międzynarodowej prezydenta Andrzeja Dudy, czyli budowę przymierza państw Europy Środkowej, tzw. międzymorza. Czechy, Słowacja, Węgry i Rumunia, występując przeciwko brukselskiemu dyktatowi przyjęcia islamistów, udowodniły, że prowadzą bardziej suwerenną politykę zagraniczną niż Polska. W przypadku Węgier, zakłada ona nawet bilateralne porozumienia z Rosją. Co prawda osobnym tematem jest to, jak Viktor Orban, lekceważony na brukselskich salonach za brak serwilizmu, poszukiwał dla swojego kraju korzystnych rozwiązań gospodarczych także w kontaktach z Moskwą.

Polska straciła niepowtarzalną okazję wzmocnienia suwerenności państw Europy Środkowej poprzez utrzymanie politycznego znaczenia Grupy Wyszehradzkiej i odgrywania w tej strukturze głównej roli jako największe państwo.

Co charakterystyczne, godząc się z berlińskim dyktatem, który zaprzeczył idei i prawu Unii Europejskiej, Platforma Obywatelska godzi się równocześnie na osłabienie swoich

przedwyborczych notowań. Aby wywiązać się ze swojej wasalnej roli, gotowa jest nawet zmniejszyć swoje wyborcze szanse. Po skandalu w Brukseli notowania PiS z pewnością wzrosną. Równocześnie wzrośnie, czego spodziewa się Ewa Kopacz, poparcie dla Platformy Obywatelskiej, w różnej formie, niewykluczone, że i finansowej, ze strony Berlina i Brukseli. W Niemczech i w Polsce elity władzy w podobny sposób wyalienowały się ze społeczeństwa. Po ostatnich decyzjach w sprawie imigrantów rząd Angeli Merkel traci poparcie zwykłych Niemców, gdy tymczasem wśród mieszkańców Pragi, Bratysławy, Budapesztu i Bukaresztu wzrasta sympatia tamtejszych obywateli do swoich rządów.

Kraje Europy Środkowej mają swoje liczne problemy: biedę, bezrobocie, emigrację młodych do bogatszych państw. Zwykli ludzie czują też instynktownie coś, czego nie są jeszcze w stanie wyartykułować oficjalnie politycy, że za islamizacją Europy forsowaną przez Niemcy, które dosłownie zachęcały do tej największej po wojnie fali migracji ze Wschodu i Afryki, kryją się geopolityczne cele osłabienia państw narodowych i zniszczenie tradycyjnych struktur społecznych, w tym struktury cywilizacyjnej opartej na chrześcijaństwie tworzącym tożsamość Europy. Na poparcie tej tezy można choćby odwołać się do stanowiska niemieckiego Episkopatu, którego przewodniczący Reinhard Marx, równocześnie arcybiskup Monachium, wyraził ostatnio opinię, cytowaną przez radio watykańskie, że „nie jesteśmy filią Rzymu, a każdy Episkopat jest odpowiedzialny za

duszpasterstwo we własnym kręgu kulturowym". Co prawda opinia ta dotyczyła zbliżającego się Synodu, ale znane są też liczne wypowiedzi arcybiskupa na temat imigrantów („możemy przyjąć ich więcej i sobie z tym poradzić”), wzywające do szczególnej solidarności z nimi. Kościół katolicki w Niemczech wspiera oficjalną politykę Niemiec w sprawie imigrantów (to dowód na bizantyńskość) i nie byłoby w tym nawet nic dziwnego, gdyby nie rachityczne reakcje tegoż Kościoła na prześladowania Chrześcijan na Wschodzie i w Afryce ze strony agresywnego Islamu. Po fiasku polityki multi-kulti dziwić może aspiracja arcybiskupa do „odpowiedzialności za duszpasterstwo”, gdyż zasadniczo zmienia się chrześcijański „krąg kulturowy” w tym kraju, a teraz za sprawą Niemiec krąg kulturowy w całej Europie.

Innym potwierdzeniem przyzwolenia dla islamizacji Europy może być niedawna wypowiedź „prezydenta Europy” Donalda Tuska. Nie dość że przestrzegł przed podziałem między wschodem a zachodem Unii Europejskiej, że określił po swojemu chrześcijaństwo w życiu społecznym i publicznym jako „obowiązki wobec braci w potrzebie”, to jeszcze zapowiedział, że największa fala imigrantów dopiero przed nami i będą to miliony ludzi.

Najbardziej zdumiewa interpretacja chrześcijaństwa w wykonaniu ludzi, którzy z chrześcijaństwem nie utożsamiają się na co dzień. Pomoc „bratu w potrzebie” brzmi bardzo pięknie, ale naszym pierwszym obowiązkiem jest zadbać o braci chrześcijan prześladowanych w imię islamu. Zasada „ordo caritatis”,

(porządek miłosierdzia), którą przypomniał w sejmie Jarosław Kaczyński, wywołując wręcz wściekłość liberałów i lewicy, nakłada na nas, w pierwszej kolejności, obowiązek pomocy bliskim, na przykład rodakom na Wschodzie, na Ukrainie i dalekim Kazachstanie, a więc tym, których potrzeb ta władza kompletnie nie dostrzega. Porządek ten zakłada troskę o bezpieczeństwo własnego kraju, które zostaje zagrożone unijnymi globalistycznymi decyzjami o osiedleniu w Polsce wrogów chrześcijaństwa.

**Wojciech Reszczyński**

468Nasza Polska 29.09.15